Tygodnik

18 Grudnia — 51. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

Krasicki.

KOMALA.

Poema Ossjana.

Komala *córka* Sarna *Króla Inistory, czyli wysp Orkadzkich, przejęta miłością ku* Fingalowi, *pod ubiorem rycerza uchodzi za nim od ojca.* Fingal *dzieli jej uczucia. Dniem przed połączeniem obu kochanków wiecznemi związkami, mężny Król Morwenu dowiaduje się o wpadnieniu do Szkocji Rzymian, mających na czele* Karakallę, *którego tu Poeta* Karakulem *nazywa. Szczęście sprzyja dobrej sprawie. Fingal otrzymawszy zwycięztwo, posyła z tem doniesieniem do Ko-*

mali, Hidalana *jednego z Wodzów Morwenu. Ten mszcząc się za wzgardzoną niegdyś przez* Komalę *miłość swoję, udaje że* Fingal *poległ w boju. Miotana gwałtowną rozpaczą, spostrzega nieszczęśliwa przybywającego* Fingala ; *żal zmienia się w radość, która ją o zgon przyprawia. Poema to jest Drammatyczne.*

OSOBY.

Fingal.
Komala.
Hidalan. Syn Lamora.
Dezagrena. } Córki Morniego, towarzyszki Komali.
Melilkolma. }
Bardowie.

DEZAGRENA.

Ucichły krzyki mężów, trob myśliwskich brżmienie,
Szum jedynie potoku słychać na Arwenie. (1)
Przybądź Morniego córo! przybądź z brzegów Krony, (2)
Rzuć łuk, rzuć ostre groty, porusz arfy strony.
Niech żal za oddalonym, wdzięczne pienie słodzi,
Niechaj się po pagórkach w czarnej mgle rozchodzi.

(1) Arwen góra.
(2) Krona, mały potok ginący w Karronie.

MELILKOLMA.

Noc okrywa dolinę posępną zasłoną,
Jeleń szuka spoczynku pod wrzosistą Kroną;
Mniemałam że to miedza gęstym mchem porosła,
Lecz go bojaźń przed okiem zdumionem uniosła.
Tam się między listkami nocny ogień mieni,
A duch złowróżby buja pośród nocnych cieni.

DEZAGRENA.

Ah! to jest przepowiednią śmierci syna Selmy.
Żale nad jego zgonem z córką Sarna dzielmy;
Wstań Komalo! niech jęk twój wpośród skał się
szerzy,
Karakul tryumfuje, upadł Król puklerzy.
Już nieżyje bohater, cel twojej miłości,
Już cień jego na wzgórkach okolicznych gości.

MELILKOLMA.

Przestań, przestań! spostrzegam nieszczęsną Komalę
Jak miotana rozpaczą wspiera się na skale.
U nóg jej, przyciągając zefiru wydmuchy,
Para szarych brytanów jeży czujne słuchy.
Ich Pani twarz ognistą na ręku opiera,
Włos jej wietrzyk swawolny rozwiewa i zbiera,
Przebiega smutnem, łąki i doliny okiem,
Na których Króla swego ma ujrzeć przed zmrokiem;
Tymczasem noc ponura już świat cały kryje.
Gdzież jesteś o Fingalu! Ah Fingal nieżyje.

KOMALA.

Wzdęty wichrem Karronie, jestżeś krwią nabrżmiały?
Czyliż odgłos potyczki brzegi twe słyszały?
Więc bohater Morwenu spoczynku używa?
Przebij ciemne zasłony światłości lękliwa,
Dziecię nieba, Xiężycu! w pośród nocnych cieni
Niech broń mego kochanka w twym blasku się mieni.
Niechaj mnie nad grób wiedzie co Fingala mieści.
Czem niestety okrutnej mam ulżyć boleści?
Dziś wzgardzony Hidalan nabawia mnie trwogi.
O pierwszy z bohaterów! o kochanku drogi!
Czy już więcej mojemu niestawisz się oku,
Świetny jak dnia początek w jutrzenki obłoku!

HIDALAN. (*przychodzi.*)

Powstań z potoku Krony o wyziewie parny!
Na mężów, na ich ślady rozrzuć pomrok czarny,
Obym stracił pamiątkę mego przyjaciela!
Już trwożliwa ucieczka walczących rozdziela,
Nie ciśnie się przy Królu tłum dzielnych rycerzy.
Krew samą tocz Karronie! poległ Król puklerzy!

KOMALA.

Synu nocy, któż skropił krwią Karronu brzegi?
Byłże ten rycerz biały jak Arwenu śniegi?
Byłże świetny jak tęcza? długie jego włosy
Byłyż jako mgła czarna wschodząca nad wrzosy.

Które słońce rozpędzi, które słońce wznowi?
Byłże w walce postrachem równy piorunowi?
W biegu koźlęciu puszczy?

HIDALAN.

Oparto na skalę,
Niech ujrzę jego lubo rozwodzącą żale;
Niechaj oko krwią zaszłe, niechaj łzy jej zoczę,
I na twarz zapłakaną spuszczone warkocze,
I ręce bielsze śniegu. O Zefirze luby,
Z górnych błękitów Niebios wysłuchaj me śluby;
Odrzuć włosów zasłonę, niech ujrzę twarz miłą,
Na ktorej obłąkanie z trwogą się wyryło.

KOMALA.

O rycerzu złowróżby, zginął syn Komala!
Słyszysz jak się grzmot w górach toczy i oddala.
Ognista błyskawica kraje chmurę czarną,
Lecz mej duszy przestrachy żadne nieogarną.
Utraciłam kochanka tarczy kruszyciela.
Mów okrutny, więc Króla śmierć z nami oddziela?

HIDALAN.

Wszyscy się wojownicy na wzgórza schronili,
Już głosu swego wodza niesłyszą w tej chwili.

KOMALA.

W zamkach własnych, ścigany klęską Królu ziemi! (1)
Niech zniszczenie dosięgnie ciebie wraz z Twojemi.

(*) Cesarz Sewer ojciec Karakalli, który mu kazał wkroczyć do Szkocji.

Oby cię pierwsze kroki postawiły w grobie,
Oby łzy twoja luba wylała po tobie!
Niechaj jak ja umiera w dni swoich poranku.
Czemuś srogą wieść przyniósł o moim kochanku
Nieludzki Hidalanie? Choć w małej iskierce,
Żywiłoby nadzieję jeszcze moje serce,
I znużonemu oku, nieraz drzewa, skały,
Lubego by kochanka postacią się zdały.
Powtarzałby głos jego wiatr z morskiego brzegu,
O Karronie! dlaczegoś daleki w twym biegu?
Rozgrzałyby twe tonie łzy smutnej dziewicy.

HIDALAN.

Już on nie nad Karronem. Selmy wojownicy
Kopią grób jego zwłokom na wzniosłym Arwenie.
Ukaż blady księżycu z za chmur twe promienie,
Rzuć je na dzielne piersi walecznego męża,
Niechaj ujrzy Komala blask jego oręża.

KOMALA. *(mniemając że niosą ciało Fingala.)*

Stójcie synowie ziemi! Nim zniknie w mogile,
Niechaj go choć raz jeszcze, niech ujrzę na chwilę.
Zostawił mnie niestały na łowach spokojną!
Czyż wiedziałam że grozi nieprzyjaciel wojną?
Przyrzekał, iż przed nocą wróci jeszcze z drogi;
Niewie jak w moim sercu grot utopił srogi!
Niemówiłeś Komali skał mięszkańcu smutny, (*)
Że wyrok jej kochanka czeka tak okrutny.

MELILKOLMA.

Arwen się wzrusza, przedmiot powstaje nieznany,
Jak przy świetle Xiężyca spokojne bałwany,
Tak na równi się błyszczy i przybliża z dala.

KOMALA.

Ah syna Króla ziemi zobaczy Komala! (*)
Ujrzę srogiego wroga! O ty cieniu luby,
Niech Karakul z tej ręki nieuniknie zguby!
Niech strzały pewniejszemi moc twoja uczyni,
Niechaj legnie okrutny jak zwierze pustyni!...
To Fingal!. (*) Przy nim cieni przodków jego grono.
Przedmiocie mej miłości! smutkiem obciążono
I przerażasz i cieszysz razem tem zjawieniem.

FINGAL.

Głoście wojnę Karronu Bardy wzniosłem pieniem,
Rozgromił Karakula ten oręż zwycięzki,
I gdzie szukał wawrzynów, znalazł hańbę, klęski.
Jak meteor co widma mieści w swoim łonie,
Gdy ku tej i ku tamtej wiatr go pędzi stronie,
Błądzi światełko między lasami czarnemi;
Tak przed wodzem pokoleń pierzchnął Władzca ziemi

(*) Był to zapewne jeden z Druidów zniszczonych przez Trenmora pradziadą Fingala, kryjący się w jaskiniach po górach, którego się Komala radziła.

(*) Karakallę.

(*) Postrzega Fingala, lecz rozumie że to duch jego

Lecz jak jęki zefiru słyszę głos zemdlony,
Tyżeś to córka Sarna? ty łowczyni Krony?
Czemu wśród skał kochanko luba się ukrywasz.

KOMALA (*rozumiejąc że to duch Fingala*)

Zawiedź mnie do jaskini, gdzie mile spoczywasz?

FINGAL.

Słońce pozłaca niwy, przeszła fala czarna,
Chodź więc do mojej groty, piękna córko Sarna.

KOMALA.

To on!... w około niego błyszczy świetna chwała,
Dotykam ręki która tyle walk wygrała...
Lecz czuję nagłą zmianą, serce osłabione....
Pozwól że za tą skałą z bojaźni ochłonę.
Przy mnie poruszcie arfy wy Morniego córy,
Niech się głos wasz przyjemny, unosi pod chmury.

DEZAGRENA.

Trzech jeleni przeszyły córki Sarna strzały,
Błyszczy płomień, dym w kłębach wznosi się ze skały;
Królu Morwenu, przybądź na ucztę Komali.

FINGAL.

Was zaś o Bardy, święty ogień niech zapali,
Głoście dzieci harmonji walkę nieśmiertelną;
I gdy ja pójdę dzielić biesiadę weselną,
W y zwróćcie pokój duszy kochance stroskanej.

BARDY.

Tocz radosny Karronie spienione bałwany!
Pyszne orły nad inne uniosły się niwy (*)
Niedepce już pól naszych rumak niecierpliwy,
Jutro pokój oświecą słoneczne promienie,
Pokój, radość, przykryją czarnej nocy cienie.
Już okrzykiem wojennym niebrzmią nasze stepy,
A o ściany oparte odpoczną oszczepy.
Nie wróci już Król ziemi, a Morwenu męże
Chyba na synach morza (**) stępią swe oręże,
Na ich widok, roskoszą wyjaśnia się oko,
I z roskoszą się Morwen broczy ich posoką.
Tocz radosny Karronie spienione bałwany,
Już zniknął nieprzyjaciel, zniknął pokonany.

MELILKOLMA

(postrzegając konającą ze zbytku radości Komalę)

Zstąpcie mgły lekkie, zstąpcie promienie xiężyca!
Kończy życie na skale nieszczęsna dziewica.
Twarz niegdyś tak nadobną śmierci bladość kryje,
Wznieście jej duszę w Niebo. Komala nie żyje!

FINGAL.

Celu mojej miłości, o Komalo miła!
Nagła z powrotu mego radość cię zgubiła.

(*) Orły, znaki na sztandarach Rzymian.

(**) Loklinczycy mieszkający w Irlandji, wieczni nieprzyjaciele Morwenu.

Siedzącemu samotnie nad bystrym potokiem,
Ukaż się czasem lekkim odziana obłokiem.

HIDALAN.

Więc głosu twej łowczyni nie usłyszysz Krono?
Czemuż ciężką rozpaczą zraniłem jej łono?
Nie ujrzę już ranioną łanię twemi groty.

FINGAL.

Młodzieńcze z złem spojrzeniem! wesołej ochoty
Już więcej przy biesiadzie nie użyjesz z nami,
Na łowach przy mnie zwierza nie zranisz strzałami,
Nie będą się twych razów lękać przeciwnicy. ...
Prowadź mie, prowadź w miejsce spoczynku dziewicy
Niechaj raz jeszcze ujrzę nadobną Komalę...
Ah widzę nieszczęśliwą bez duszy na skale!
Zimny wiatr rozpuszczone warkocze rozwiewa,
Brzęczy łuku giętkiego wzruszona cięciwa,
Wartki grot się przełamał pod ciężarem ciała.
Niech w ustach Bardów zabrzmi Komali pochwała,
Niechaj Echo powtarza imie Sarna córy!

Bardy.

Spojrzyj jak nocne ognie wznoszą się do góry,
Ducha unoszą srebrne xiężyca promienie;
Nad ciałem nachylone stoją przodków cienie,
Nieugięty Fidalan, (*) Sarno zachmurzony. (**)

(*) Fidalan. Przodek Komali, pierwszy Król Inistory.

(**) Sarno nie przeżył ucieczki swej córki.

Kiedyż twa piękna ręka wzruszy arfy strony?
Kiedyż głos wdzięczny Niebios przebije podwoje?
Nie znajdą cię wśród krzewin towarzyszki twoje;
Gdy znużone powieki zamknie już sen miły,
Będą z tobą w marzeniu zabawy dzieliły,
Grób twój przyjemnie zdziwi, przyjemnie poruszy,
I pokoju gałązkę zaszczepisz wiek duszy.
Patrz, jak koło nieszczęsnej to widmo się snuje;
Na promyku xiężyca duch jej ulatuje.

H. A. Zalewski.

Wyjątki z Romansu P. Stael Holstein.

pod tytułem:

KORYNNA czyli WŁOCHY.

MUZYKA.

Kto niesłyszał śpiewu Włoskiego, niema wyobrażenia o Muzyce. Głosy we Włoszech mają tę miękkość i słodycz, która przypomina wonie kwiatów

i czystość nieba. Natura sama przeznaczyła takę muzykę dla takiego kraju; jedno jest obrazem drugiego. Włosi od wieków z uniesieniem kochaję muzykę. Dante w swoim Czyscu, napotyka jednego z najsławniejszych śpiewaków owego czasu, prosi go o którę z tkliwych jego pieśni, a dusze zachwycone zapomniały się słuchajęc czarownego głosu, poki ich strażnik nie przywołał. Chrześcjanie równie jak Poganie uznaję władzę muzyki i po śmierci. Ze wszystkich sztuk pięknych ta jedynie bezpośrednio działa na duszę. Inne sę źródłem wyobrażeń, ta idzie do źródła istności, i zmienia zupełnie wewnętrzne usposobienie. Co głoszę o łasce Boskiej, iż od razu serce przetwarza, to mówięc po ludzku przystósować można do władzy melodji, a przeczucia życia przyszłego, które muzyka obudza, niepowinny być przez nas wzgardzone.

Wesołość nawet, którę muzyka komiczna wzniecać umie, niejest wesołościę pospolitę, i niemę dla wyobraźni. Mięszaję się z nię przyjemne dumanja i uczucia poetyczne, któremi żarty najdowcipniesze nigdy natchnęć niemogę. Muzyka jest roskoszę tak przemijajęcę, w samej chwili użycia tak daje czuć swoję nietrwałość, iż uczucie żałosne łęczy się z wesołościę którę zradza. Lecz z drugiej strony kiedy jest wyrazem cierpienia, wtenczas nawet niewyrzeka się słodyczy. Słuchajęc jej, serce bije prędzej

przyjemność którą sprawia jednostajna miara przypominając krótkość czasu, wzywa do radosnego użycia. Niemasz już czczości około nas, niemasz milczenia, życie jest zapełnionem, krew obiega z większą szybkością; czujesz w sobie ruch czynnego istnienia, bez obawy zewnętrznych zawad których doznawać zwykło.

Muzyka podwaja wyobrażenie o godności duszy naszej, słuchając jej, czujemy się zdolnymi najszlachetniejszych usiłowań. Przy jej odgłosie biegniemy na śmierć z uniesieniem; muzyka ma szczęśliwą niemożność wyrażenia wszelkich uczuć nikczemnych, zmyślenia, kłamstwa! Nieszczęście nawet w języku muzyki jest bez goryczy, bez draźliwości. Muzyka unosi z wolna ciężar co nam serce przyciska, a co nieraz miesza się z uczuciem naszego bytu, gdy boleść którą sprawia jest nieustanną. Słuchając czystych i zachwycających tonów; zdaje się że jesteśmy gotowi pojąć dzieła Stwórcy, przeniknąć tajemnicę życia.

Żadne słowo niemoże wydać tego wrażenia; bo słowa wleką się dopiero po wrażeniach pierwotnych, jak tłomacze prozą po śladach poetów. Spojrzenie tylko może być jego obrazem, spojrzenie tego co kochamy długo w nas wlepione, i stopniami tyle przenikające nasze serce, iż nareście musiemy spuścić oczy, ażeby się ukryć przed tak wielkiem szczę-

ściem; tak promień przyszłego życia strawiłby śmiertelną istotę, coby śmiele wpatrzyła się w niego.

Dziwna zgodność dwóch głosów w duetach wielkich Mistrzów Włoskich rodzi słodkie rozrzewnienie zmięszane z pewnym rodzajem boleści; jest to szczęście za wielkie dla natury ludzkiej, a dusza drży razem ze stronami instrumentów. Słowa śpiewane są niczem w tem wzruszeniu; ledwo kilka wyrazów o miłości i śmierci, daje czasem pewny kierunek naszym rozwagom, ale częściej nieoznaczone wrażenia które wznieca muzyka, odpowiedają wszelkim poruszeniom duszy; a każdy mniema znajdować w tej melodji, jak w czystej i spokojnej gwiazdzie nocy, obraz tego, czego pragnie na ziemi.

POSĄGI i OBRAZY.

Watykan jest pałacem posągów, gdzie widziemy postać ludzką ubóstwioną przez pogan, jak teraz uczucia duszy ubóstwili Chrześcjanie. Jaka wspaniałość tych sal milczących, gdzie zgromadzone obrazy Bogów i rycerzy, gdzie piękność doskonała w wiecznym spoczynku sama sobą cieszyć się zdaje! Patrząc na te rysy, na te kształty przedziwne, odkrywają się wyższe zamiary, które Bóstwo miało na człowieka gdy mu nadało tak szlachetną postać. Dusza nabiera nadziei pełnych zapału i cnoty; bo piękność jest jedna w całym świecie, a pod jakim-

kolwiek kształtem się objawia, wzbudza zawsze religijne uniesienia w sercu człowieka. Jako poezją są te twarze, na których najwspanialsze wyrazy na zawsze są wyryte, a największe myśli wydane godnym obrazem!

Boleść w naszych czasach, w tym stanie towarzystwa zimnym i uciemiężonym, jest najszlachetniejszym udziałem człowieka; i dziś ktoby niecierpiał, tenby nic nieczuł, nic niemyślał. Ale w starożytności było coś wspanialszego od boleści, była spokojność bohatyrska i przekonanie o własnej sile, które tylko w wolnem Państwie dojrzewać mogło. Najpiękniejsze posągi Greków oznaczają zawsze spoczynek. Tylko Laokoon i Niobe malują gwałtowne boleści, lecz w ich cierpieniach widziemy skutek zemsty Bogów, a nie namiętności w sercu człowieka zrodzonych. Istota moralna u starożytnych, miała organizacją tak silną, szerokie ich piersi tak wolno oddychały zdrowem powietrzem, a porządek polityczny tak był zgodny z ich zdolnościami, iż nigdy prawie, nieznano jak w naszym czasie duszy udręczonej; stan teraźniejszy otwiera wprawdzie pole do wielu trafnych spostrzeżeń, lecz sztuki, a osobliwie rzeźbiarstwo niemoże już czerpać z niego pierwotnych żywiołów tych uczuć, które jedynie na marmurze wieczystym wyrażone być mogą.

Ledwo ślady melancholji znaleść można na sta-

rożytnych posągach. Głowa Apolina w pałacu Justynjanich, i głowa Alexandra umierającego, są jedynemi zabytkami na których wyrażono uczucia duszy zadumanej i cierpiącej; lecz te pomniki według wszelkiego podobieństwa do prawdy, należą do czasów w których Grecja była ujarzmioną. Wtenczas już niebyło tej śmiałości i spokojności duszy, co tworzyła u starożytnych arcy-dzieła rzeźbiarstwa i poezji.

Myśl niemająca podniety zewnątrz, zwraca się na samą siebie, rozbiera, zgłębia wewnętrzne uczucia; ale już niema tej siły tworzenia do której potrzeba szczęścia i pełności władz umysłowych które szczęście tylko nadać może. Grobowce nawet starożytnych, wzniecają wyobrażenia wojownicze lub wesołe, i na wielu z nich w Muzeum Watykanu, najdują się niskorzeźby wystawiające, igrzyska i walki. Wspomnienie czynności życia, miano za najpiękniejszy hołd dla umarłych. Nic nieosłabiało nic nie zmniejszało sił. Zachęta, emulacja, były zasadą tak sztuk pięknych, jako i polityki; było dość miejsca dla wszystkich cnot i dla wszystkich talentów. Gmin znajdował w tem chlubę, że wielbić umiał, a czci Gienjuszu służyli nawet ci którzy niemieli nadziei osiągnienia palmy.

Religja Greków, niebyła tak jak chrześcjaństwo, pociechą nieszczęścia, bogactwem nędzy, przyszło-

ścią umierających; lecz potrzebowała chwały, tryumfów, bo ubóstwiało człowieka. W tej czci przemijającej, piękność nawet uznano prawidłem religijnem. Kiedy artysta wydawał namiętności nikczemne, lub srogie, niechańbił takiemi obrazami ludzkiej postaci, lecz dołączano jak w Faunach i Centaurach części zwierząt, ażeby zaś piękności, najwyższy nadać charakter, łączono wzajemnie w posągach mężów i niewiast, w Minerwie i Apolinie, wdzięki płci obojej, siłę z słodyczą, słodycz z siłą; szczęśliwie łącząc dwie przeciwne ozdoby, bez czego żadna niebyłaby doskonałą.

Posągi uspione które mieszczą nad grobami, w najpiękniejszym widoku okazują sztukę rzeźbiarską, w tych albowiem w których mają wyobrażać jaką czynność, zatrzymane poruszenie sprawia skutek często bardzo nieprzyjemny. Lecz posągi w stanie snu lub nieczynności zupełnej, wydają obraz wiecznej spokojności, która przedziwnie się zgadza z tym skutkiem jaki południe sprawia na człowieku, gdzie piękne sztuki zdają się z wesołego zacisza przypatrywać naturze.

W przyległej sali zebrano rznięte obrazy rozmaitych zwierząt; pomiędzy niemi znajduje się umieszczony posąg Tyberjusza. Nieumyślnie tam postawiono tego Cesarza; same zwierzęta dziwnym przypadkiém zebrały się koło swojego pana. Inna sala zawiera smutne pomniki Egipcjan, tego ludu,

którego posęgi podobnemi sę raczej do momij niż do ludzi, a którego ustanowienia, milczęce, surowe i niewolnicze, przyrównały ile możności życie do śmierci. Egipcjanie nierównie doskonalej umieli naśladować postaci zwierzęt, niżeli ludzi, i zdaje się że władza duszy była dla nich nieprzystępnę.

W przysionkach Muzeum co krok napotykamy nowe Arcy-dzieło. Naczynia, ółtarze, ozdoby wszelkiego rodzaju, otaczaję Appollina, Laokoona; i Muzy. Tamto można się uczyć czuć Homera Sofoklesa, tamto objawia się duszy znajomość starożytności, której próżno szukać gdzieindziej. Próżno, czytaniem Historji chcielibyśmy poznać duch ludów, to co widziemy więcej daleko wznieca wyobrażeń niż co czytamy, a przedmioty zewnętrzne sprawiaję mocniejsze wzruszenie, i naukę przeszłości napełniaję przyjemnościę i życiem, które znajdujemy w uważaniu ludzi i czynów współczesnych.

Wśród tych wspaniałych przysionków, gdzie tyle cudów się mieści, sę fontanny co nieustannie płynę, i słodko nam przypominaję te godziny, które równie jak teraz, przemijały przed dwoma tysięcami lat, gdy autorowie tych arcy-dzieł jeszcze żyli. Ale najżałośniejszego wrażenia w Muzeum Watykanu doznajemy spoględajęc na szczętki posęgów, ktore tam zebrano; głowy od ciał oddzielone, ręce,

i noga Jowisza, która należeć miała do posągu największego i najdoskonalszego z tych wszystkich, które teraz znamy. Tam zdaje się, że widziemy pole boju, gdzie czas pasował się z gienjuszem; a te członki porozrywane świadczą o jego zwycięztwach, a naszych stratach.

Wyszedłszy z Watykanu, trzeba spieszyć obejrzeć dwa kolossy Monte-Cavallo, mające wyobrażać Kastora i Polluxa. Oba rycerze jedną ręką uskramiają wspinające się konie. Te postaci kolossalne, ta walka człowieka ze zwierzętami, jak wszystkie dzieła starożytności, daje zdumiewające wyobrażenie sił fizycznych natury ludzkiej. Lecz te siły mają w sobie coś szlachetnego, czego już nieznajdujemy w naszym porządku towarzyskim, w którym po większej częśc ćwiczenia ciała są zostawione gminowi. Ale w tych arcy-dziełach, niewidziemy siły zwierzęcej natury ludzkiej jeżeli tak mówić się godzi. Zdaje się, iż bliższe węzły łączyły przymioty fizyczne z moralnemi, u Starożytnych, co żyli wśród wojny nieustającej a do tego wojny pojedynkowej. Siła ciała i wspaniałomyślność duszy, godność rysów i śmiałość charakteru, wzniosłość postawy i powagą najwyższej władzy, były wyobrażeniami nierozdzielnemi, póki religja zupełnie umysłowa, niezasadziła na duszy całej godności człowieka. Postać ludzka, która była także postacią Bogów, zdawała się sym-

boliczną, a silny kolos Herkulesa i wszystkie starożytne posągi tego rodzaju, niewystawiają postaci wziętych z wyobrażeń życia ludzkiego, ale wolę wszechmocną, wolę Boską, co się objawia pod postacią nadprzyrodzonej siły fizycznej.

Rzym kolebka sztuk pięknych, bogatszym jest w arcy-dzieła malarskie od świata całego. Przedmioty najdogodniejsze dla pędzla, są przedmioty religijne. Jak rzeźbiarstwo było sztuką religji Pogańskiej, tak malarstwo jest sztuką Chrześjaństwa; i w tych sztukach jak i w poezji znajdujemy przymioty odróżniające Literaturę starożytną od teraźniejszej. Obrazy Michała Anioła tego malarza Biblji i Rafaela malarza Ewanielji, wydają tyle głębokości i czucia, ile znajdujemy w Szekspirze i Rasynie. Rzeźbiarstwo wystawia oczom istność potężną i prostą, malarstwo objawia tajemnice rozmyślania i ufności w woli Boga, i przez farby nietrwałe, przemawia głosem duszy nieśmiertelnej. Czyny historyczne lub wyjęte z poematów, rzadko także są malarskie. Dla łatwiejszego zrozumienia takich obrazów, trzebaby wzorem dawniejszych malarzy pisać słowa, wychodzące z ust osób wystawionych; przedmioty zaś religijne odrazu zrozumianemi są przez wszystkich, a uwaga niejest rozerwaną przez przymus zgadywania.

Wyraz nowoczesnych malarzy jest często tea-

tralnym, i nosi cechę wieku, w którym już nieznano jak za Andrzeja Manteğne, Perugina, i Leonarda da Vinci, tej jedności i naturalności, która z wdziękiem starożytnym łączy głębokość uczuć właściwych Chrześcjaństwu.

Jak ujmującą jest prostota w układzie obrazów Rafaela! Wszystkie osoby zwrócone są ku jednemu przedmiotowi, a artysta ani myślał o sztucznem ich gruppowaniu, ani o skutku jaki sprawić powinny. Ta dobra wiara tak w sztukach jako i w każdem dziele jest cechą gienjuszu, a rachuba skutku jaki sprawić chcemy, prawie zawsze oziębia zapał w tworzeniu. Tak w poezji jako i malarstwie, jest pewien rodzaj retoryki, a ci wszyscy co nieumieją dziełom swoim nadać charakteru prawdy, łączą zawsze w świetnym przedmiocie, z bogatemi strojami poruszenia uderzające, gdy tymczasem prosta dziewica trzymająca dziecię na ręku, starzec słuchający mszy Bolsena, człowiek wsparty na kiju z szkoły Ateńskiej, Święta Cecylja wznosząca oczy ku niebu, samem spojrzeniem i wyrazem na twarzy wyrytym, mocniejsze daleko czynią wrażenia.

Gdy uczucia religjne Rzymian i Greków, i usposobienie ich duszy w wszelakim rodzaju niemoże nam być wspólnem, przeto jest dla nas niepodobieństwem tworzyć w ich duchu.

Długiem usiłowaniem można ich naśladować, lecz czyliż Gienjusz może się tam wznieść wysoko, gdzie wszystko polega na pamięci i erudycji. Inaczej się rzecz ma w przedmiotach do naszej Religji i naszej Historji należących. Malarze mogą tu uczuć wewnętrzne natchnienia czują co malują, malują co widzieli; życie im służy do wyobrażenia życia; gdy się zaś przenoszą w czasy starożytności, muszą tworzyć podług książek i posągów pozostałych. Wreście, obrazy pobożne wzbudzają w duszy przyjemne wzruszenia których nic zastąpić niemoże, objawiają w Artyście święte uniesienie co się łączy z gienjuszem, podnosi go, ożywia, i utrzymuje jedynie wśród niesmaków życia i niesprawiedliwości ludzi.

Wieniec i Korona.

„Gałązką będąc nikczemną,
Lada ręką upleciona
Smieszże obok leżeć zemną?
Znaj co wieniec, co korona.

„Samych Królów czoła zdobię,
Ja to ich uświetniam skronie,

Pasterzy Królami robię
Stolica moja na tronie.

„ Ciebie można dostać wszędzie,
Ani cię droży robota,
Kto Cię wdzieje, czem był, będzie,
Daleko drzewu do złota."

Wieniec jej na to odpowie
Do żywego poruszony;
„ Nie jeden na swojej głowie
Nosił Cię, niewart Korony.

Zdobiłaś złoczyńców dosyć,
Jako to Gallów, Neronów;
Mnie zaś tylko wolno nosić
Tym, co są godnemi tronów."

Felix Gawdzicki.

Bajka.

Na odgłos bajki w te mury przybycia,
Co tylko ma postać życia,
W nieopisanym szeleście
Rozsypało się po mieście.
Każdego ciekawość wiodła,
Z jakiego bajka rodzaju
Z jakiego pochodzi żrodła,

Z jakiego przybywa kraju.
Warsztaty zostały próżne,
Gotowalnie opuszczone,
I proszący o jałmużnę
Leciał zgłodniały w tę stronę.
Ale niestety! jak zawsze
Nadzieją samą karmieni,
Nigdy podobno, w łaskawsze
Niebo się dla nas nie zmieni.
Cóż się stało? gdy rzeczy nastąpił porządek,
Jaki taki postrzegł przecie,
Że bajkę goniąc po świecie,
W domu zostawił rozsądek.

Słowa Szarad w przeszłym Numerze umieszczonych są: *Pierwszej* Ba-talja. *Drugiej* Sto-doły